

## **Pamiętka 2006 w Ludwigshafen**

# **Pascha – Święto Wolności**

Drodzy Braterstwo!

I znów minął rok. 22 kwietnia minionego roku obchodziliśmy nasze coroczne Święto. Obiecywaliśmy sobie, że zaraz po Pamiętce zaczniemy przygotowania do następnej, tak aby wypadła ona jak najlepiej, aby serca nasze na każdy dzień, ale zwłaszcza na ten dzisiejszy, wolne były od kwasu, od złości, fałszu i rozpusty (1 Kor. 5:8). Kilka tygodni temu zaczęliśmy dodatkowo myśleć nieco intensywniej, badać w zborze zagadnienia paschalne, zastanawiać się, czy nasze spożywanie chleba i wina godne będzie cierpienia Syna Człowieczego. I oto dzisiaj nadszedł ten długo oczekiwany dzień. Znów chcemy stanąć przed Panem tacy, jacy jesteśmy. Może trochę niedoskonalni, może trochę grzeszni, ale pełni pokory i ufności w Jego moc przebaczenia. Temu właśnie służyła ofiara ciała i krwi – by niedoskonały człowiek z wiarą przystępować mógł do Pańskiego stołu, by mógł szukać przebaczenia, bo samemu nie udało mu się oczyścić.

Pascha to święto wolności. Święto uwolnienia Izraela z niewoli egipskiej. Czy umiemy sobie wyobrazić atmosferę tamtych dni? Dzieci wyrzucane do Nilu na pastwę bezlitosnej rzeki. Czy umiemy sobie wyobrazić ból oczekiwania rodziców na narodziny dziecka. Tak jak wcześniej czekało się na chłopca, dziedzica rodowej tradycji, tak teraz rodzice oddychali z ulgą, gdy rodziła się dziewczynka, bo chłopca trzeba było ukrywać przez bezlitosnym okiem egipskiego oprawcy. Nawet jeśli dzięki Bożej opatrności nie zginęło w taki sposób zbyt wielu izraelskich chłopców, to przecież strach przed cierpieniem jest sam w sobie wielkim cierpieniem.

Ciężka wyniszczająca praca ponad siły. Człowiek może ciężko pracować, jeśli wie, że jego praca przynosi pożądane rezultaty, którymi kiedyś będzie się cieszył on i jego potomkowie, gdy powstają lasy, sadzone rękami pracowitych ludzi, gdy tworzone są winnice i gaje oliwne, zakładane w skwarze dnia i w pocie czoła, gdy powstają budowle, które służyć będą pokoleniom. Dobrowolna praca nawet w niedoskonałych warunkach nie musi być przekleństwem. Ale praca niewolnika, który buduje miasta dla swoich oprawców, który wznosi świątynie dla obcych bogów, wyniszcza nie tylko ciało, ale przede wszystkim ducha.

Wraz z przybyciem Mojżesza do Egiptu praca stała się jeszcze cięższa. Wyzwolenie okupione zostało ofiarą. Faraon chcąc upokorzyć plemię niewolników każe im wyrabiać tyle samo cegły, co wcześniej, ale przestaje dostarczać im potrzebne materiały. Odtąd niewolnik nie tylko musi zrobić cegłę, ale jeszcze musi zdobyć na nią materiał. To nie praca wyniszczała Izraelitów, ale upokorzenie przez niewolniczą pracę.

Brak godności. Niewolnika można było biczować bez sądu, zabić bez poniesienia żadnej kary. Mojżesz staje w obronie katowanego niewolnika, a zabiwszy oprawcę musi uciekać przed zemstą na pustynię. Poniżenie człowieka jest czasami gorsze od fizycznej udręki. Cierpienie ducha boli tak samo jak cierpienie ciała. Świadomość człowieka, że nie ma prawa decydowania o swym losie, dręczy go tak samo jak ból ręki, nogi czy zęba. A może nawet jeszcze bardziej.

Jest jednak poniżenie i cierpienie jeszcze gorsze od wszystkiego, co wymieniliśmy do tej pory. To zniewolenie dobrowolne, zniewolenie duszy i umysłu, zniewolenie, które jest akceptowane jako stan wygodniejszy od wolności. Człowiek, który urodził się i wychował w niewoli jest przede wszystkim niewolnikiem swojego własnego zniewolonego umysłu.

W dawniejszych czasach robiono eksperymenty, które dzisiaj nie byłyby do pomyślenia. Przestępczyni urodziła i wychowała dziecko w więzieniu, w którym nie było okna. Dziecko nie widziało nigdy otwartych, wielkich przestrzeni. Gdy pokazano mu obraz z drogą zwięzającą się ku horyzontowi, jego umysł nie był w stanie złożyć zbiegających się pionowo kresek w obraz perspektywicznej drogi. Dla niego rysunek taki oznaczał jedynie pochylony, zwięzający się ku górze słup. Umysł nie nauczony doświadczeniem nie potrafił rekonstruować perspektywy, odtwarzać nieistniejącego trzeciego wymiaru.

Podobnie umysł wychowany w niewoli nie potrafi ogarnąć tego, czym jest wolność. Konieczność decydowania za siebie, podejmowania samodzielnych decyzji nie tylko wydaje się niezmiernie trudnym zadaniem, ale nawet trudno sobie wyobrazić na czym miałyby ono polegać. Człowiek wychowany w niewoli i wypuszczony na wolność nie potrafi jej zagospodarować. Przyzwyczał się do skromnej, ale pewnej i regularnej potrawy, o którą nie musi się troszczyć. Ktoś zorganizował za niego pracę, ktoś wiedział co i gdzie należy zrobić, kiedy wypoczywać, o której godzinie wstawać. Dziki zwierzak urodzony i wychowany w ogrodzie zoologicznym, zginie gdy wypuści się go na wolność bez szczególnego przygotowania, nie będzie potrafił zdobyć pożywienia, padnie ofiarą większych drapieżników. Podobnie niewolnik bez specjalnej resocjalizacji nie poradzi sobie z życiem na wolności.

Gdy Izraelici odzyskali już upragnioną wolność okazało się, że na pustyni nieraz jeszcze tęsknili za skromnym, ale pewnym posiłkiem, zorganizowaną pracą, małą stabilizacją, choćby oznaczała ona ciężką i beznadziejną pracę, ale jednak była to jakaś pewność jutra. Jako wolni ludzie na pustyni zdani byli albo na łaskę Boga, albo na własną zapobiegliwość. Ani jedno, ani drugie nie było im w smak. W Egipcie nienawidzili swego zniewolenia, poniżenia, niewolniczej pracy. Na pustyni nie potrafili zagospodarować wolności.

Pascha była dla nich wyzwoleniem od tego wszystkiego. Najpierw przeżyli oswobodzenie fizyczne. Pod wodzą Mojżesza uciekli z domu niewoli. Bóg pokonał wojsko faraona, by nie mogło już ścigać i prześladować Izraela. Na pustyni zaś powoli, przez czterdzieści lat uczyli się, jak żyć godnym życiem, jak chwalić Boga na wolności, jak na wolności pracować, walczyć i uczyć następne pokolenia życia w wolności.

Być może wtedy, gdy zabijali baranka w Egipcie nie wiedzieli jeszcze do końca, czym jest wolność. Zнали tylko ból zniewolenia, od którego chcieli się uwolnić. Gdy jednak po latach Żydzi obchodzili baranka, to takie właśnie znaczenie wyzwolenia z niewoli najsilniej przemawiało przez krew na odrzwiach, przez smak gorzkich ziół, praśnego chleba i kawałka baraniego mięsa. Wiedzieli, że śmierć baranka dała im wolność, która stała się podstawą tożsamości narodowej.

\* \* \*

Pascha jest świętem wolności. Nawiązuje ona nie tylko do wyzwolenia Izraela z niewoli egipskiej, ale także zapowiada wielkie wyzwolenie całej ludzkości z niewoli grzechu. Jezus jako baranek paschalny umarł przede wszystkim za pierworodnych, których uchronił już dzisiaj od śmierci, ale przecież razem z pierworodnymi wyzwoleni zostali wszyscy Izraelici. My dzisiaj tutaj zgromadzeni jako duchowi pierworodni całej ludzkości jeszcze w ciągu nocy wieku Ewangelii pragniemy skorzystać z ofiary, która daruje człowiekowi upragnioną wolność raju.

Jakże czasami wzdychamy w życiu, bo jest nam ciężko. Młodzi ludzie z obawą spodziewają się narodzenia dziecka, bo zastanawiają się, gdzie będą mieszkać. Gdy „egipski” dozorca dowie się, że jest ich więcej, niż zakładają normy metrażowe, może ich wyrzucić. Obawiają się, czy uda im się zdobyć konieczne środki na solidne wychowanie i wykształcenie potomstwa. Lepiej więc unikać

posiadania dzieci. Miliony, miliardy poczętych i nienarodzonych dzieci wyrzucanych jest do kanałów ściekowych współczesnego „Nilu”. Dzisiejszy „faraon” także nie lubi hebrajskich dzieci.

Pracujemy często ponad siły. Może mało kto z nas pracuje ciężko fizycznie, ale w ogromnej większości nie jesteśmy właścicielami środków produkcji, które stanowią nasz warsztat pracy. Jeszcze nie tak dawno temu większość ludzi pracowała na swojej ziemi, w swoim warsztacie. Dzisiaj większość z nas, a być może nawet wszyscy tutaj siedzący, tworzą kastę współczesnych pariasów-niewolników. Robimy to, co nam każą. Budujemy miasta dla tych, którzy nas wykorzystują, wznosimy świątynie obcym bogom materializmu i przemocy. Nie chcemy tego robić, ale jesteśmy zmuszeni. Gdy wracamy wieczorem do domu włączamy telewizor, bo nad Biblią zamykają się oczy.

Pozaobrazowy Mojżesz powrócił już do Egiptu. Wraz z jego przybyciem ludzie pracują jeszcze ciężiej, jeszcze dłużej. To prawda, że powodzi nam się znacznie lepiej niż ludziom przed stu laty, ale nasz dobrobyt musimy okupić wielką ofiarą czasu i stresu. Na wszystko brakuje nam czasu.

Często nasza godność bywa także wdeptana w błoto codziennej harówki. Gdy trzeba chronić miejsce pracy, robimy rzeczy niezgodne z naszym sumieniem. Nie mamy wyboru. Sami przed sobą i przed Bogiem w modlitwie wyznajemy swoją bezsilność. Panie, jakże mogę nie przyjść w niedzielę do pracy, przecież mnie wyrzuca. Kto będzie karmił moją rodzinę. Panie, jak mogę nie podpisać tego kłamliwego świstka, wybac. Jestem tylko niewolnikiem, a z niewolnikiem można zrobić wszystko.

Ale najgorszym rodzajem niewolnictwa jest zniewolenie duszy i umysłu. Czasami wydaje nam się, że jesteśmy wolni dlatego, że sami oddajemy się w niewolę. Jeśli po sześciu latach obowiązkowej służby hebrajski niewolnik nie chciał odejść od swego pana, mógł dać sobie przekłuć ucho i zostać. To piękny obraz, gdy rozważamy go w kontekście oddania się na całkowitą służbę Bogu i Jezusowi. Ale czy nie bywa i tak, że dajemy sobie przekłuwać uszy przez egipskich panów. W krajach socjalistycznych mogliśmy zaobserwować, czym jest zniewolenie umysłu. Musi przeminąć całe pokolenie, by ludzie nauczyli się życia na wolności. Pokolenie Izraelitów, które wyszło z Egiptu nie było zdolne do życia na wolności i dlatego musiało wyginać na pustyni.

Czasami jest nam wygodniej z naszą niewolą. Skromny, ale zapewniony posiłek, mieszkanie remontowane przez właściciela lub administrację spółdzielni mieszkaniowej, praca zorganizowana przez nadzorców wypłacających nam co miesiąc pensję taką, żeby wystarczyło do następnej. W duchowym świecie społeczności religijnych wolimy gotowe komentarze lub dyktat duchownego niż żmudne samodzielne przedzieranie się przez tajniki Biblii. Wolność jest trudna. Tak już jest w tym świecie, że wszystko co piękne i wartościowe wymaga ciężkiej pracy. Mieszkanie brudzi się samo, ale samo się nie sprząta. Dom niszczy sam, a jego remontowanie wymaga ciężkiej pracy i wysiłku finansowego. Głupota przychodzi sama, a mądrość trzeba zdobywać w mozolnym procesie uczenia się.

To dlatego umarł pozaobrazowy Baranek Paschalny – nasz Pan Jezus. Swoim życiem pokazał, czym jest prawdziwa wolność. Swoją śmiercią uwolnił nas od tych wszystkich rodzajów zniewolenia: „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (Jan 8:32). Gdy tylko przyjęliśmy wiarę sens i wartość ofiary Jezusa, gdy okazaliśmy naszą wiarę przez zanurzenie w wodzie, zostaliśmy uwolnieni z niewoli faraona – Szatana. Opuściliśmy egipskie domy i przez Morze Czerwone przeszliśmy na pustynię społeczności z Bogiem. Teraz, z dala od świata i egipskich pokus powoli uczymy się, jak zagospodarować naszą wolność. Patrzymy na Jezusa, który przez swoją śmierć pokazał, że ludzie mogą zabić tylko ciało, ale nie są w stanie pokonać ducha i zabić duszy wolnego człowieka. Oto ciało baranka, które chcemy spożywać. Jego wspaniały przykład życia w wolności

dzieci Bożych. Syn z miłości czyni to, co podoba się ojcu. Nie potrzebuje prawa i kary, by okazywać posłuszeństwo. Syn troszczy się o dobra Ojca, jak o swoje własne, bo stanie się kiedyś dziedzicem.

Jezus przez przelanie krwi pokazał, czym jest śmierć wolnego człowieka – jest wyjściem, uwolnieniem a nie porażką. Gdy Eliasz i Mojżesz na górze przemienienia rozmawiają o śmierci Jezusa, to Łukasz określi tę śmierć greckim słowem „eksodos” – wyjście (Łuk. 9:31). Tego samego słowa użyje apostoł Piotr na określenie swojej śmierci (2 Piotra 1:15). Śmierć wolnego człowieka jest przejściem do wspaniałej obietnicy odpocznienia: „Błogosławieni odtąd umarli, którzy w Panu umierają” (Obj. 14:13). Taką drogę wolności pokazał nam Jezus. Święto takiej wolności chcemy dzisiaj obchodzić.

\* \* \*

Spółeczność rodzinna zasiadła już w ciszy wieczoru, by powoli dopiec przygotowanego wcześniej baranka. Na odrzwiach ślady krwi. Szaty przepasane, laski w rękach. Uroczyste milczenie i napięcie. Czy dom dobrze oczyszczony z kwasu. Czy baranek dobrze upieczony, by nie jeść nic surowego. Ojciec odpowiada na rytualne pytanie Syna: Ojcze, dlaczego obchodzimy to święto, skąd ten zwyczaj? Otóż, wiele lat temu, synu, Izrael był uwięziony w niewoli egipskiej. Gdy anioł śmierci przechodził przez ziemię, mijał domy pokropione krwią, to dlatego zabijamy baranka, by i nasze serca minął anioł śmierci usypiający duchowo wszystkich tych, którzy nie czuwają z nami tej nocy.

*„Byliśmy niewolnikami u okrutnego faraona, nasze życie było gorzkie jak maror, lecz Bóg uratował nas, a wychodziliśmy z Egiptu tak szybko, że nie mieliśmy czasu, by upiec duże chleby, a jedynie małe placki macy. Bóg nas wyprowadził z niewoli i staliśmy się jak królowie, którzy jedzą wspierają się na poduszkach. Lecz nie zapominamy o dniach niewoli, zanurzając w słonej wodzie warzywo pamiętamy o przelanych łzach, wspominamy jak Bóg wyprowadził nas i uczynił wolnym narodem. Byliśmy niewolnikami – teraz jesteśmy wolnymi ludźmi. [Fragment haggady.]*

Nasze biodra przepasane Prawdą. Wiemy, że jest Bóg, że nagradza tych, którzy Go szukają. Wiemy, że Jezus umarł za wszystkich, że w swoim czasie z Jego ofiary skorzystają również i ci, którzy dzisiaj w Niego nie wierzą lub nawet o Nim nie wiedzą. Wiemy, że nastanie błogosławiony czas zmartwychwstania i naprawy wszystkiego, co poszło w niewolę i zginęło. Wiemy, że cudowną mocą laski Mojżesza przejdziemy przez morze śmierci suchą stopą.

W naszych rękach laska, która czasami zamienia się w węża. Ale wtedy mocno chwytamy ją za ogon by znów służyła do czynienia Bożych cudów. Gdy w życiu pojawia się strach, obawa przed jutrem, modlimy się, przywołujemy na pamięć wszystkie dowody Bożej opieki w naszym życiu i tak ujarzmiony strach znów staje się laską mocy. Gdy w życiu ogarnia nas pokusa sięgnięcia po zakazany owoc, z całą mocą wołamy do Pana: nie opuść nas w pokuszeniu, zbaw nas od złego. Nie chcemy pójść drogą Ewy. Mimo strachu łapiemy węża za ogon, by następna pokusa mogła być odparta laską tej mocy.

W misie sos z gorzkich ziół. Nasze życie nie jest wesołe. Im jesteśmy starsi, tym rzadziej uśmiech gości na naszych ustach. Lubimy się śmiać, ale coraz mniej mamy do tego okazji. Nawet jeśli nie dzieje się nam nic złego, to wokół nas tyle cierpienia. Każde doniesienie przesycone jest gorzkimi ziołami ludzkiego cierpienia. A przecież cierpienia nie brakuje i w naszym złamanym życiu. Co z nim robimy? Odsuniemy misę na drugi koniec stołu? Nie. Z ręki Pana przyjmujemy chętnie umaczany w sosie kęs. Przyznajemy, że to my zgrzeszyliśmy. Nie mamy odwagi spojrzeć Mu w oczy. Cierpimy w milczeniu.

Na tacy złamany przaśny chleb. W szczeroci i prawdzie chcemy pokornie wyznać naszą słabość, niedoskonałość i grzech. W szczeroci zgłębiamy Twoją Prawdę, by dowiedzieć, jakim Ty jesteś i jakimi nie jesteśmy my, choć być powinniśmy. Przyjemniej byłoby nam zjeść chleb zakwaszony naszym grzechem, ale wiemy, że tylko zgłębianie niedościgłych ideałów Prawdy i Świętości zbliża nas krok po kroku do Twego wiecznego Przybytku.

Panie, to chyba już wszystko, co zgromadziliśmy na naszym Paschalnym stole. Dwie pełne garści, więcej nie mamy. Resztę poda Ci Twój Syn. „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. To jego krew ochroniła nasz dom przed gniewem Niszczyciela. To jego krew i ciało stało się dla nas prawdziwym pokarmem i prawdziwym napojem dającym życie wieczne, życie samo w sobie. Panie daj nam twego chleba, Panie daj nam twego napoju.